Nr. 19. Lwów, 12 Maja 1889. Rok VI.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Początek Polski.

Każdy człowiek, kiedy przychodzi mu coraz większe przeciwności pokonywać, zwraca się myślą do dni jaśniejszych i cieplejszych w swem życiu, chcąc niejako temi wspomnieniami skrzepić się do dalszej walki. Te dni jaśniejsze i cieplejsze, to jego młodość. Chętnie zwraca się wtedy ku swej młodości, barwiąc i przydając wiele do swych wspomnień.

Jak z pojedynczym człowiekiem, tak samo rzecz się ma z każdym narodem. Początki dziejów wszystkich narodów w świecie otoczone są mgłą, po za którą bardzo trudno nieraz dotrzeć do prawdy. Bujny umysł pokoleń następnych ubiera w ciągu wieków zdarzenia i wypadki w coraz liczniejsze szczegóły, które wreszcie przykrywają i zaciemniają zupełnie rzecz samą. Polska nie jest wyjęta z powyższego prawidła. Ma ona początkowe dzieje mgliste, niepewne, a na to, co powiadają, nie ma dowodów.

Dla tego dzieje te początkowe nazywają się dziejami bajecznemi, czyli zmyślonemi. W każdym razie na dnie tych opowiadań, bajek, musi być cośkolwiek prawdy, lecz nie mając dokumentów, skądbyśmy czerpać mogli wiadomości, nie możemy oddzielić plewy od ziarna i nie wiemy, co zaliczyć do prawdy, a co do zmyśleń. Opowiadania takie, za prawdziwość których ręczyć nie można, nazywają się podaniami.

Podania te opowiadają o trzech braciach, którzy przybyli z południa i osiedli na ziemiach zamieszkałych dzisiaj przez Czechów, Polaków i Rusinów. Bracia ci nosili nazwy: Czech, Lech i Rus. Od Czecha mają pochodzić Czesi, od Lecha Lechici czyli Polacy, a od Rusa Rusini.

Lech w swej wędrówce znalazłszy gniazdo orle, osiada w tem miejscu, zakłada gród, który Gnieznem nazywa. Z grodu tego rządzi okolicznymi ziemianami. Po nim rządzili jego potomkowie przez półtora wieku. A gdy ród książęcy wymarł, nastąpiły rządy 12 wojewodów. Za rządów wojewodów nastąpił bezrząd, najazdy sąsiadów (Niemców) i inne nieszczęsne wypadki. Dopiero jeden z wojewodów, Krakus, skupia władzę w swym ręku, zakłada u stóp Wawelu Kraków, i stąd rządzi krajem. A że dzielnie rządził i z pożytkiem władał krajem, świadczy najlepiej mogiła usypana przez naród na cześć jego. Syn splamiony bratobójstwem, objąć rządów nie mógł, dla tego oddano władzę córce Wandzie.

Wanda panuje równie dzielnie jak jej ojciec, prowadzi wojnę z Niemcami, a nie chcąc narazić kraju na rozlew krwi, nie mogąc oddać księciu niemieckiemu ręki, rzuca się w fale Wisły. Za ten czyn, bohaterski w oczach pogańskich Polaków, naród sypie Wandzie mogiłę i śpiewa o niej różne pieśni, które do dnia dzisiejszego krążą w okolicach Krakowa.

Powróciły znowu rządy wojewodów, a z nimi znowu bezrząd i napady sąsiadów (Niemców). Napady sąsiadów odpiera Leszek złotnik. Po nim panuje Polsce jeszcze dwóch Leszków, Leszek II. i III. Ten ostatni ma 21, synów z których najstarszy Popiel przenosi stolicę państwa z Krakowa napowrót do Gniezna, a za namową swej małżonki (Niemki) truje stryjów podczas uczty, za co zostaje zjedzony przez myszy, które miały się wylęgnąć z trupów stryjowskich.

Po Popielu naród zebrany na wiec powołał na tron kmiecia-kołodzieja Piasta, ujęty jego rządnością i porządkiem domowym. Do powołania jego na tron przywiązana jest prześliczna opowieść, której tu powtarzać nie będziemy, ponieważ powszechnie jest znana.

Po Piaście nastąpili Ziemowit, Leszek IV. i Ziemomysł. Syn tego ostatniego, Mieszko, występuje już na widownię dziejową, a o rządach jego mamy już pewne wiadomości. Oczywiście, iż na dzieje te składał się nie jeden lub dwa wieki, ale zapewne wieków kilka. To tylko pewna, iż Polska miała już wtedy pewne urządzenia państwowe, i jak kolwiek

niewielka rozmiarami, za to jednolita i dobrze zorganizowana. A że tak było, świadczą o tem liczne wojny, prowadzone z tym odwiecznym nieprzyjacielem nie tylko Polski, ale i całej Słowiańszczyzny, mianowicie z Niemcami. Walka ta rozpoczyna się równocześnie z rządami 12 wojewodów i odtąd ciągnie się przez długie wieki. Wstrzymana rozrostem państwa za Jagiellonów i później, wybucha coraz zażarciej i trwa aż do dni dzisiejszych, jak gdyby sobie chciała powetować czas stracony.

Wanda nie mogąc sobie z nimi dać rady, kończy czynem rozpaczliwym; Popiel za namową swej żony Niemki dopuszcza się strasznej zbrodni, trując stryjów. Z tych wzmianek można wymiarkować, że to bractwo pchało się w ziemie polskie, jak to mówą, oknami i drzwiami, a prawdopodobnie wszelkie wysiłki książąt ówczesnych nie zdołały zapobiedz napływowi, dopiero syn Ziemomysła Mieszko, zdołał skutecznie wstrzymać ich napływ, a jakim to sposobem, dowiemy się w następnym artykule. *B.*

Niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy.

Jagielnicka krajowa niższa szkoła rolnicza przyjmuje nowych uczniów od 1-go lipca b. r. Szkoła ta ma na celu wykształcać synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, posiada ona własne gospodarstwo na 24 morg. które wkrótce się powiększy do 33 morgów. Całą tę przestrzeń obrabiają uczniowie zupełnie sami, a tym sposobem nabierają dokładnej wprawy w poprawnem wykonaniu wszystkich robót gospodarskich, i tak, co w nauce rolnictwa słyszą w szkole, zostaje im na zawsze w pamięci, bo przez trzy lata własnemi rękami obrabiają wzorowe gospodarstwo, zastosowane do potrzeb włościańskich.

Obecny dyrektor a razem nauczyciel rolnictwa i kierownik całego gospodarstwa jest doświadczonym gospodarzem, bo po ukończeniu szkoły rolniczej w Dublanach gospodarował przez 30 lat w kilku okolicach kraju (na Podolu i na Mazurach) a w ostatnich latach jako lustrator kółek rolniczych zwiedził bardzo wiele gospodarstw włościańskich, znając więc potrzeby i błędy mniejszych gospodarstw, oraz odrębne gospodarskie warunki wschodniej i zachodniej Galicyi umie wpoić w uczeniów stosowne wiadomości według okolic, w których na swych ojcowiznach w przyszłości gospodarować mają. Znajduje się w naszym kraju na zachodzie wielu dostatnich *kmieci* a na wschodzie zamożnych *gazdów*; każdy porządny gospodarz włościański pragnie, aby jego sukcesor troskliwie i z korzyścią prowadził odziedziczone gospodarstwo, a pragnieniu temu się zadość stanie, gdy syn pozna sposoby poprawnego gospodarstwa, wtedy nietylko utrzyma gospodarstwo dostatnio, jak je ojciec prowadził, ale znaczniejsze potrafi wydobyć korzyści i sporo mienia przysporzyć, bo u naszych włościan wiele jeszcze ma się strat w gospodarstwie, ponieważ się postępuje według starego zwyczaju, a nie według właściwej potrzeby, jak to doświadczenie umiejętnych gospodarzy przekonało. Szkoła gospodarska obznajamia dostatecznie właśnie z wszystkiemi takiemi pożytecznemi praktykami i wskazuje je widocznie na własnem gospodarstwie, więc pilny uczeń po odbyciu trzech lat w szkole, wróciwszy na ojcowiznę, w krótkim czasie wynagrodzi koszt na niego łożony w szkole, bo tam nabytemi wiadomościami przysporzy ojcowskiemu gospodarstwu znacznych korzyści i ustali je raz na zawsze.

Między rzemieślnikami naszymi jest to już w zwyczaju, że synów daje się do nauki do lepszych majstrów, do większych warstatów, a na dopełnienie nauki wysyła się w świat, nawet w obce kraje. Czas, by i gospodarze włościańscy, zwłaszcza zamożniejsi szli za tym przykładem i pragnęli swych synów wyuczyć poprawniejszego gospodarstwa, aby mieli rękojmię, że dane im dziedzictwo nie pójdzie na marne; gdy według nowej ustawy ojcowizna w pewnej mierze ma się stać niepodzielną, to tem bardziej należy dbać ojcom, aby gospodarować mający synowie w swym fachu odpowiednio a gruntownie wyuczeni byli, do takiej nauki daje sposobność bardzo dobrą wyż wzmiankowana krajowa niższa szkoła rolnicza, w Jagielnicy przez Wydział krajowy ufundowana, przy szczodrobliwej pomocy JW. Hr. Karola Lanckorońskiego, na-

---

Gdzie się podział Tomasz?

Opowiedział Stefan Zaleski.

(Ciąg dalszy).

Wojtek, potargowawszy się trochę, zaczął opowiadać, jak Maciej wyniósł coś ciężkiego ze stodoły, jak kopał dół w sadzie, jak tam swój ciężar złożył, słowem wszystko, co widział od początku do końca. O jednem tylko uważał za stosowne zamilczeć, mianowicie o tem, co on sam tej nocy robił koło zagrody Macieja. Obecni otoczyli Wojtka kołem, słuchając z największą ciekawością, a tak byli słuchaniem zajęci, że nie spostrzegli żandarma, który od chwili stał za nimi w tyle i wszystko dokładnie słyszał.

Opowiadanie Wojtka rzucało ważne podejrzenie na Macieja tem więcej, że już przedtem znane były żandarmeryi wszystkie pogłoski, tyczące się tajemniczego zniknięcia Tomasza. Gdyby to była prawda, co Wojtek rozpowiadał, to wkrótce cała sprawa wyjaśnić by się musiała. Należało tylko rozkopać dół w sadzie i zobaczyć, co się w nim znajduje.

Tak też myślał, żandarm, lecz by się upewnić lepiej, zawołał Wojtka do drugiej izby, a ten, rad nierad, musiał tam złożyć protokół z całego zdarzenia.

Tymczasem w pierwszej izbie prowadzono dalej rozmowy o tej samej sprawie.

— Mówcie, co chcecie, ale ja nie wierzę, żeby taki stateczny człowiek, jak Maciej, mógł się dopuścić tak strasznej zbrodni — odezwał się Szymon pod odejściu żandarma.

— No to gdzież się Tomasz podział? spytał Wawrzyniec, chcący koniecznie uchodzić za mądrego.

— Poszedł gdzie na zarobek, albo siedzi w kozie — odpowiedział Szymon.

— Hm, mógłbym temu uwierzyć, gdyby nie było takich dowodów, jak te, że była bitka, że Tomasz leżał przed stodołą bez duszy i że potem zeskrobywano krew z ziemi. To wszystko u was nic nie znaczy?

— U mnie babskie gadanie tyle znaczy, co skrzeczenie sroki na płocie.

— A zeznanie Wojtka?

— I to jeszcze niczego nie dowodzi.

— U was wszystko nic nie znaczy i nic niczego nie dowodzi. Nie ma co z wami gadać, wybyście i Judasza wnet uprawiedliwili, rzekł gniewnie Wawrzyniec.

— A wybyście i świętego potępili — odpowiedział Szymon spokojnie.

— E, co się tam będziecie spierali! — wtrącił jeden z obecnych — Oto żandarmi poszli do Maciejowej chaty, chodźmy za nimi, a tam się najlepiej przekonamy, kto ma słuszność.

— Tak jest, chodźmy, chodźmy! rzekli inni i wyszli z karczmy jeden za drugim.

IV.

Maciejowa rachowała właśnie pieniądze na jutrzejszy jarmark i niemało się przestraszyła, gdy zobaczyła wchodzących żandarmów.

— Gdzie jest wasz mąż? — spytał starszy z nich.

leży więc naszym włościanom z tej szkoły korzystać, nim inne podobne założone będą i swych synów na własny koszt tamże umieszczać.

Chcący wstąpić do tej szkoły ma się wykazać: 1) metryką, że ukończył 16-ty roku życia 2) udowodnić, że ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, lub w inny sposób nabył znajomości czytania, pisania i rachowania 3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpastrza 4) przedłożyć świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza 5) udowodnić poświadczeniem gminy, że rodzice posiadają posiadłość ziemską i że kandydat na niej w przyszłości będzie gospodarować 6) otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi od ucznia.

Nauka udziela się bezpłatnie. Za wikt i utrzymanie w Zakładzie t. j. za ubior, pomieszkanie, pościel, opał, światło i pranie opłacają uczniowie do kasy zakładu kwotę nieprzekraczającą 150 złr. w. a. rocznie w ratach półrocznych z góry; podanie należy wnieść do Dyrekcyi szkoły w Jagielnicy najdalej do 25-go maja b. r.

Zamożniejszym kmieciom i gazdom nie powinien się wydawać za wysokim wydatek na syna stopiędziesiąt złr. rocznie; bo i w domu trzeba go ubrać i żywić, ale tu chodzi o korzystną przyszłość syna w całem przyszłem życiu, o ukształcenie przyszłego dziedzica, któremuby z spokojem powierzyć można spuściznę, że jej nie zmarnuje, więc nie należy skąpić grosza na prawdziwie fachowe gospodarskie, a moralne wychowanie w szkole rolniczej, bo w ten sposób można własne dziecko najlepiej uszczęśliwić, a gminie i krajowi przysporzyć pożytecznych członków, którzy, będąc dobrymi gospodarzami na własnej ojcowiznie, dają rękojmię, że staną się i pożytecznymi obywatelami.

Wybory do Sejmu.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi ukonstytuował się w Krakowie. Przewodniczącym wybrano Leona Chrzanowskiego. Wszelkie pisma należy nadsyłać pod adresem Henryka Kieszkowskiego w Krakowie.

Komitet centralny przedwyborczy rozesłał do prezesów Rad powiatowych wezwania, aby zawiązano komitety powiatowe dla kierowania czynnościami przedwyborczemi i przeprowadzenia wyborów w okręgach wyborczych gmin wiejskich i miast przyłączonych przez ustawę do tych okręgów. Komitet powiatowy ma wybrać delegata, a delegaci tak komitetów powiatowych, jak też i delegaci miast, wybiorą pięciu członków do komitetu centralnego.

Takież samo wezwanie rozesłał komitet centralny do burmistrzów i prezydentów miast, które mają prawo do wybierania dwóch posłów.

Wybory do Sejmu galicyjskiego odbędą się w kuryi mniejszej własności d. 2, z miast i Izb handl. 4, a większej własności d. 9. lipca.

Centralny komitet przedwyborczy poselski (wybrany z grona posłów tracących mandat) ma być wkrótce zwołany przez p. Golejewskiego, ponieważ prezes Potocki Alfred bawi za granicą, a ks. Adam Sapieha jest chory.

Pamiętniki J. Chr. Paska.

Koniec wojny ze Szwedami roku 1656. — Najazd Rakocego w roku 1657.

Druga w tymże roku potrzeba była pod Gnieznem z Szwedami, z wielką wojska szwedzkiego szkodą. Było bo jeszcze naszych Polaków przy królu szwedzkim siła; Aryanie, Lutrowie chorągwie mieli swoje, pod którymi katolików wiele służyło, jedni dla związków krwi, drudzy dla wziątku i swawoli.

Trzecia potrzeba po szczęśliwie odebranej Warszawie i wzięciu hetmana szwedzkiego najwyższego, Wirtemberga,

---

— Nie ma go w domu — odpowiedziała — pokłada ugor na Podborzu.

— A możebyście nam powiedzieli? co tu zaszło w tym dniu, kiedy był u was Tomasz?

— Tego nie wiem, bom wtedy kopała ziemiaki.

— Mniejsza o to! A przypomnijcie sobie, czy wychodził wasz w tę noc na pole?

— Mnie się zdaje, że był, ale on się tego wypiera i powiada, że mi się tylko tak przywidziało — mówiła kobieta z całą szczerością.

Żandarmi spojrzeli po sobie i zamienili parę słów po niemiecku. Zaraz też wyszedł młodszy, a starszy odbywał rewizyę w domu, na podwórcu i w stodole, ale nie znalazł nic podejrzanego.

Po niejakiej chwili wracał Maciej w towarzystwie żandarma, a za nim biegło wielu niedorostków i innej ciekawej gawiedzi. Zjawił się także wójt z urzędnikami gminnymi, z Wojtkiem i dwoma parobkami niosącymi łopaty. Nadeszli w końcu i wszyscy ci, co byli w karczmie.

Prowadzono Macieja do sadu, na miejsce wskazane przez Wojtka. Gdy stanęli przy krzakach agrestu, zbliżył się do Macieja starszy żandarm i zapytał:

— Czy wiecie, pocośmy was tu sprowadzili?

— Nie wiem, — odpowiedział Maciej śmiało i przytomnie.

— Jest podejrzenie — rzekł znów ten sam, żeście we wtorek dnia 16 października byli przed północą na tem samem miejscu. Czy to prawda?

— Któż mię tu widział? spytał Maciej.

— Byli tacy, co was widzieli. Kopaliście dół w tej stronie.

— Któż to powiedział? zapytał znów Maciej.

— Są na to świadkowie — rzekł żandarm z powagą — Następnie złożyliście coś ciężkiego do dołu, przysypaliście liśćmi i zarównali ziemią. Czy nie tak było?

— Ale na miłość Boską! któż to panom mógł powiedzieć? — zawołał zdziwiony Maciej.

— Później się dowiecie, a teraz pokażcie nam to miejsce.

Maciej zamyślił się na chwilę, jakby się wahał, czy ma wyznać prawdę lub nie nareszcie rzekł:

— Kto panom tak dokładnie wszystko opowiedział, ten musi też i to wiedzieć, gdzie się dół znajduje.

— Zapewne, ale my właśnie chcemy tego od was. Najlepiej zrobicie, jeżeli od razu przyznacie się do wszystkiego, — mówił żandarm łagodnie i zachęcająco.

— Do czegóż takiego? Doprawdy, nic a nic nie rozumiem, co to wszystko znaczy.

— Ale, mój człowieku! tu się na nic nie przydadzą wykręty, bo my już wiemy, co wiedzieć potrzeba. Wojtek! pokaż, w którem to miejscu było!

Wojtek zbliżył się nieśmiało, rozglądnął się do około a w końcu wskazał ręką na małą grządkę, mówiąc:

— To pewnie tu będzie, bo ziemia widzi się być miękka.

— Rzeczywiście! zawołali obaj żandarmi — ziemia tu świeżo poruszona była. No i cóż, może się jeszcze teraz zaprzecie? dodał starszy, zwracając się do Macieja.

— Teraz się już nie zaprę, rzekł zapytany z naciskiem.

*

przez zły rząd złem też szczęściem poszła, bo mogliśmy zbić króla szwedzkiego, póki nie przyszedł elektor brandenburski z sześciu tysięcy wojska swego; ale jak się skupili, Tatarowie posiłkowi najpierwej uciekli, a potem wojsko z pola zegnano, i godnych żołnierzów naginęło, ale też i Szwedów.

Czwarte nader szczęśliwe pod Warką zwycięstwo, kiedyśmy z Czarnieckim samego wyboru szwedzkiego kilka tysięcy trupem położyli i rzekę Pilicę krwią i trupami szwedzkimi napełnili. (A ta okazya była od Rawy mila.) Od tego czasu już chwiać się poczęła potęga szwedzka i znacznie słabieć.

Piąta potrzeba, a prawie też już ostatnia z Szwedami pod Trzemesznem, kiedyśmy z samą tylko Czarnieckiego dywizyą, a dwa tysiące mając z sobą ordy krymskiej, sześć tysięcy Szwedów tych, co się byli z różnych fortec zgromadzili i już się za królem do Prus przebierali z wielkimi dostatkami, których nabyli w Polsce, tak wycięli, jako owo mówią: „ani zwiastun klęski" nie został się i jeden, któryby był królowi o zginieniu tego wojska wieść zaniósł; bo który z pobojowiska do lasu albo na błota uciekł, tam od ręki chłopskiej zginął; kogo chłopi nie wytropili, musiał wyniść do wsi albo do miasta, gdzie po staremuż mu zginąć przyszło, bo już nigdzie nie było Szwedów. Bito i po innych miejscach Szwedów znacznie w tym roku. Ale gdziem nie był, trudno o tem pisać, bo ja przez wszystkie wojny, tego trzepaczki trzymałem się Czarnieckiego i z nim zażywałem czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy; gdyż właśnie był to wódz maniery (na sposób) owych wielkich wojowników i szczęśliwy; słowem, po wszystek czas mojej służby w jego dywizyi nie uciekałem tylko raz, a goniłem, mógłbym razy tysiącami rachować. Po prostu wszystka moja służba była pod dowództwem jego i miła bardzo.

Roku pańskiego 1657 mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi nowe, między którymi zaciągał też Filip Piekarski, krewny mój, z której przyczyny i ja tam z nim pojechałem. Złodziej Węgrzyn, szalony Rakocy, świerzbiała go skóra, tęskno go było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalił, że miał być lepszego niż węgierski smaku.

Jakoż pan Rakocy we czterdziestu tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnąwszy drugie tyle, wybrał się na czosnek do Polski, aleć dano mu nietylko czosnku, ale i dzięglu z kminem. Bo jak on tylko wyszedł za granicę, zaraz Lubomirski Jerzy poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągł, wodę a ziemię zostawił. Potem od matki Rakocego wielki okup wziąwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszystkiego czosnku zjadał i przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarnieckim posługiwali, jakeśmy umieli: i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wojsko wszystko zgubił, sam się w nasze ręce dostał; potem uczyniwszym targ o swoję skórę, obiecał dać miliony i uprosiwszy sobie zdrowie, (t. j. życie) jako żyd do granicy w bardzo małym poczcie samokilk tylko odszedł, zostawując w zastaw umówionego okupu wielmożnych grafów Katanów, którzy zrazu wino pili, na srebrze jadali w Łańcucie: jak było nie widać okupu, pijali wodę, potem drwa do kuchni rąbali i nosili, i w tej nędzy żywot skończyli. Okup przepadł, on też sam (Rakocy), że nigdzie nie miał oka wesołego, bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekleństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej pogubił, wpadł w desperacyę i umarł. Otóż tobie czosnek!

Opowiadają, że kiedy na tę wojnę wyjeżdżał, pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jej padł koń pod nim. Kiedy mu matka perswadowała, żeby zaniechał tej wojny, mówiąc, że to znak jest niedobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na inszego; aż tu załamał się pod nim most i znowu spadł z konia; i na to powiedział, że dyl był zły. Trudno wiedzieć, czy to prawda.

(Ciąg dalszy nast.)

Kółka rolnicze.

W miesiącu kwietniu następujące Kółka rolnicze zawiadomiły Zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu się:

— A więc kopaliście ten dół?

— Kopałem! — zeznał Maciej otwarcie.

— Niech pan to z łaski swojej zapisze! rzekł komendant do swego towarzysza:

Szmer powstał między gromadką ludzi, która się opodal przypatrywała.

— Przyznał się! już go mają! — mówiono półgłosem do siebie.

— Hej, chłopcy, rozkopać ten dół! — zakomenderował starszy żandarm.

Parobcy pospieszyli wykonać, co im rozkazano, a komendant zwracając się do swego kolegi, rzekł:

— Zaraz zobaczymy, co chcemy widzieć.

Maciej ruszył ramionami i z uśmiechem podkręcał sobie szpakowatego wąsa.

Robotnicy uwijali się prędko, dołek stawał się coraz głębszy. Ciekawość obecnych rosła coraz więcej. Wkrótce miała się wyjaśnić cała tajemnica.

— No, teraz ostrożnie, chłopcy! abyście tego nie uszkodzili! — przestrzegali stróże bezpieczeństwa publicznego.

— To, to! żebyście, broń Boże, nie poprzecinali, bo miałaby potem kobieta wielką biedę, — powiedział Maciej wesoło.

Śmiech powstał między widzami, czem podrażniony komendant rzekł surowo:

— Cóż to, jeszcze drwić sobie będziecie!

— Ale panie, ja nie drwię, tylko mi chodzi o moję pracę! — mówił Maciej szczerze.

Parobcy odwalili resztę ziemi z wierzchu i zaczęły przeglądać liście.

— No, a teraz zgarnąć ostatek rękami! rozkazał znów komendant.

Robotnicy z pewną obawą spuścili się w dołek i zaczęli ostrożnie zbierać liście, wyrzucając je na wierzch. Wtem zaczęło przeglądać coś białego. Koło dołu powstał ścisk; każdy czekał z niecierpliwością ukazania się tajemniczego schowku.

Nareszcie zebrano wszystkie liście i okazało się na dnie owo oczekiwane schowanie. Obecni ścisnęli się więcej w kupkę, schylili głowy do dołu i w tym momencie, jakby na umowiony znak, zawołali wszyscy ze zdziwieniem:

— Pietruszka!!!

Wielki i długo trwający śmiech powstał między ludźmi, bo też nikt nie był przygotowany na to, co zobaczył. Każdy myślał, że ujrzy tam skrwawione i okropnie pokaleczone ciało Tomasza, tymczasem nad wszelkie spodziewanie ukazały się białe i długie korzonki tej pożytecznej ogrodowizny. Śmiechowi i wesołym rozmowom nie było końca.

Ci sami ludzie, tacy wprzód skorzy do podejrzeń, co tak łatwo dali wiarę głupim lub złośliwym rozsiewaczom bajek, ci teraz jak najwięcej wypierali się tego, jakoby posądzali Macieja o zabójstwo Tomasza.

(Dokończenie nastąpi).

424) Bronica pow. Drohobycz założył p. Bronisław Cybulski em. c. k. porucznik i dzierżawca dóbr; 425) Świnna powiat Żywiec założył Wydział Rady powiatowej i zwierzchność gminna; 426) Żarnowka pow. Myślenice założył p. Ludwik Kocyan delegat Towarzystwa; 427) Czermna pow. Jasło założył p. Delegat Aleks. Semeniuk i p. Jan Orłowski nauczyciel; 428) Sułkowice pow. Wadowice założył p. Szymon Gonet nauczyciel; 429) Tworkowa pow. Brzesko założył hr. Adam Marasse i p. Stanisław Midowicz; 430) Łysa góra powiat Brzesko założył p. Wawrzyniec Butko nauczyciel gminy.

Zarząd główny tak jak w latach poprzednich tak i w tym roku z wiosną zarządził przeprowadzenie lustracyi gospodarstw członków Kółek rolniczych z pouczeniami o rolnictwie, gospodarstwie wiejskiem i przemyśle domowym i w tym celu wysłał: p. Zygmunta Gawareckiego w powiat Kolbuszowski i Nowotarski, p. Bolesława Kwiatkowskiego w powiat Brzeski i Dąbrowski, p, Seweryna Wiśniewskiego w powiat Wadowicki, Żywiecki, Staromiejski, Samborski i Drohobycki. Panowie Lustratorowie dostali polecenie, aby przeprowadzali takie lustracye i pouczenia nie tylko w Kółkach rolniczych, ale i w tych gminach, które im wskażą Wydziały Rad powiatowych, Delegaci towarzystwa lub gdzie pojedyncze gminy o takie lustracye upraszać będą. Oprócz tego Wydział krajowy w porozumieniu z Zarządem głównym wysłał swego lustratora czyli nauczyciela wędrownego p. Edmunda Bielskiego do Kółek rolniczych Szynwałd i Poremba radlna pow. Tarnowskiego, Zakliczyn pow. Brzeskiego, Kłaj i Kolanów pow. Bocheńskiego i do wszystkich Kółek roln. powiatu Krakowskiego i Chrzanowskiego.

Książek w ogólnej ilości sztuk 228 rozesłano w Kwietniu do Kółek rolniczych: Ossowce, Bronica, Świnna, Czermna i Czaniec, wysłano zatem w tym roku książek 849.

Za pośrednictwem Zarządu głównego sprowadziły Kółka rolnicze z wiosną t. r. nasion pastewnych, ogrodowych i lnu inflantskiego za ogólną sumę złr. 9568 i 90 ct.

Zielonka.

ZE ŚWIATA.

Moskwa.

Wielki niepokój, jaki powstał w kołach policyi rosyjskiej wskutek odkrycia niedawnego w Kronsztadzie spisku nihilistycznego, zwiększył jeszcze tajemniczy wypadek, który się wydarzył w Petersburgu.

Przed kilkoma dniami zjawił się w aptece Pohla na Wasilewskim Ostrowie młody człowiek i zażądał jednej uncyi kwasu pruskiego (najstraszniejsza trucizna, ktorej sam zapach zabija), przedstawiając przytem receptę podpisaną przez jednego ze znanych lekarzy szpitalnych. Ponieważ żądający zadośćuczynił wszystkim w podobnych wypadkach formalnościom, (jakoto: wylegitymowanie się, podanie dokładnego adresu i t. p.), przeto bez żadnych trudności wydano mu żądaną truciznę.

Dziwnym zbiegiem okoliczności przybyli już nazajutrz do apteki urzędnicy policyjni, celem dokonania w niej rewizyi. Tego rodzaju rewizyom podlegają od kilku lat wszystkie apteki i składy apteczne, ponieważ policya wykryła, iż teroryści stamtąd biorą potrzebne im trucizny i przetwory do wybuchowych materyj.

Policyanci zdumieni byli, dowiedziawszy się o wydaniu tak wielkiej ilości kwasu pruskiego osobie prywatnej, i zażądali pokazania recepty, oraz podania nazwiska i adresu owego młodego człowieka.

Gdy następnie rozpoczęto dochodzenia w tej sprawie, lekarz podpisany na recepcie stanowczo oświadczył, iż nigdy jej nie wydawał i że podpis jego jest bardzo udatnem fałszerstwem. Ma się rozumieć, iż adres, podany przez kupującego, również okazał się fałszywy. Ponieważ prowizor apteki nie jest w stanie dać dokładnego opisu osoby kupującego, przeto policya w poszukiwaniach swoich zmuszona jest liczyć tylko na szczęśliwy traf. Dokonano licznych aresztowań, a szczególnie między studentami medycyny, lecz w żadnym z aresztowanych nie poznano tajemniczego kupca kwasu pruskiego. Policya obawia się, że kupiona niebezpieczna trucizna prawdopodobnie użyta zostanie do spełnienia jakiej zbrodni".

Francya.

Wielką wystawę powszechną uroczyście otwarto. Wystawę w dniu otwarcia zwiedziło 200,000 osób. Do prezydenta Rzeczypospolitej, pana Carnot (czytaj Karno) strzelił niejaki Perrin (czytaj Perę). Pokazało się, że rewolwer był nabity tylko prochem, a Perrin podobno jest dotknięty chorobą umysłową.

Niemcy.

Cesarz Wilhelm jeździ dalej; był w Kiel, jedzie do Moguncyi.

Bulgarya.

Do ministra Stambułowa Moskale starają się trafić różnemi sposobami, żeby go sobie skaptować. Teraz przez swego posła w Konstantynopolu chcą go nakłonić, żeby się zgodził: 1) na usunięcie księcia Ferdynanda; 2) na wybór prawosławnego księcia; 3) i na wspólne działanie Bołgaryi z Moskwą na wypadek wojny. Stambułów nie dał nawet odpowiedzi.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa udzieliła zapomogi na budowę szkół z funduszu szkolnego krajowego gminom: Browary, Przedmieście, Zabłotówka, Chomiakówka, Repczyńce, Cetula, Semerówka, Jazów nowy, Równia, Uhrynów średni, Górno, Wulka sokołowska, Brzoza królewska, Brzoza stadnicka, Rakszawa, Łętowe, Mszana górna, Łukawica, Łososina górna, Przyszowa, Siechów, Pasieki zubrzyckie, Podziemne, Brzuchowice, Kochajów, Chłopczyce, Burcze, Lecha, Malawa, Rudna wielka, Przybyszówka, Dęba, Waniowice, Zwór z Wolą błażowską, Buchnice, Pleśna z Rychwałdem i Łowczówkiem, Iłkowiec z Bobrownikami, Hinkowce, Krzesławiec, Kimirz po 100 złr; gminie Trzebowisko 150 złr; gminom: Gwoździec, Nowosielce, Bojanów, Borki, Golce, Żdziary, Kraczkowa, Gałówka, Płaskie, Grąziowa, Strzyłki, Niedzielna, Tysowica, Suszyca rykowa, Okniany, Skoryki, Dąbrowa, Leśniowice i Przewóz po 50 złr.; pożyczki zaś na budowę szkół gminom: Gierczyce, Nieszkowiec mały, Bartkówka, Gruszów wielki, Olchowiec, Bereźnica, Waniowice, Pisarowce, Seńkowa Wola, Hołowiecko po 300 złr.; gminie Łukawica w kwocie 250 złr.; gminom: Porchowa, Wola rojowska, Cetula, Smerekówka, Jazów nowy, Wolica Derewlańska, Podniany Wulka sokołowska, Przedmieście, Peczeniżyn, Wola pławska, Lacka Wola, Ryczychów, Trzebownisko, Nowoszyce, Suszyca rykowa, Busowisko, Mszanice, Terszów, Szczepanice z Błoniem, Kładno po 200 złr.; gminom: Uhorce, Kropiwno, Plaśniany, Kalne, Żabińce po 150 złr.; gminom: Jadwięgi, Piłatkowce, Olchowiec, Dawidkowce, Huta przedborska, Bolechowiec, Karniowice, Zełków, Polanka Rożnów, Klicko, Jakimczyce, Błażkowa, Krasne, Rudna wielka, Krużyki, Kowenice, Okniany, Schatomińce po 100 złr.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Lud. Alf. Żeliskę stałym nauczycielem młodszym w Nadwornie; Franciszka Jaworskiego stałym nauczycielem młodszym kierującym w Dąbrówkach breńskich; Leopolda Szafrańskiego stałym nauczycielem w Nowotańcu; Walentego Stanisławczyka stałym nauczycielem w Grodzisku; Piotra Latawca w Sieteszy; Maryę Lisińską stałą nauczycielką w Kulparkowie.

Konkurs ogłasza jarosławska Rada powiatowa celem nadania stypendyum o rocznych 50 złr. na r. 1889 dla ubogiego ciemnego lub głuchoniemego do jednej z gmin powiatu

jarosławskiego przynależnego, z fundacyi jarosławskiej Rady powiatowej pod nazwą „imienia cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Ze względu na porę tarła nie wolno łowić ani sprzedawać w miesiącu maju następujących gatunków ryb krajowych: lipienia (pyra), głowacicy (hołowatyci), świnki (pidustwy), brzany (mareny), cyrty (rybca), leszcza (łeszcza) od 1 do 15; wyrozuba, czopa (czipa), sandacza (sudaka) i raka (samicy przez cały miesiąc. Przekroczenia niniejszych przepisów karane będą grzywną od 5 do 50 złr., ewentualnie do 100 złr., także karą aresztu od 1 do 10 dni, ewentualnie do 20 dni. Przypadkowo złowione gatunki w czasie ochrony, należy natychmiast ostrożnie wrzucić do wody.

Nowiny z kraju.

Emigracya. W miesiącu kwietniu przytrzymała policya krakowska 39 włościan emigrujących bez odpowiednich funduszów i legitymacyj do Ameryki. Włościanie ci pochodzili z powiatów: jasielskiego, mieleckiego, sanockiego, dąbrowskiego, krościeńskiego, gorlickiego, ropczyckiego, i tarnowskiego. Oprócz tego wyśledzono pięciu ajentów, ułatwiających wychodźtwo i tych pociągnięto do karno-sądowej odpowiedzialności.

Kilku włościan powiatu pilzneńskiego przytrzymano w Krakowie na wychodźtwie do Ameryki, a w toku dochodzenia z przytrzymanymi okazało się, iż włościanie z pod Oświęcima wyjeżdżają do swych krewnych w powiaty pilzneński i tarnowski, wyjeżdżają do swych krewnych w powiaty pilzneński i tarnowski, i tam przy ich pomocy i za dobrem wynagrodzeniem uprowadzają włościan po za terytoryum galicyjskie do Ameryki. — Trzech takich uprowadzicieli odstawiono w Krakowie do sądu karnego.

Z Zadwórza (koło Gliman) pisze obywatel Julian Pełech do czasopisma ludowego „Batkiwszczyzna," W r. 1883 otworzyłem we wsi sklepik własnym kosztem. Wszyscy: chrześcianie i żydzi krzyczeli, że stracę, bo sklepików żydowskich było już u nas 7, a nikt zręczniej koło handlu nie umie chodzić. Bogu dzięki jednak, mój handelek rozwija się dobrze. Mam zapas wszelakiego towaru, co kto potrzebuje. Rocznie targuję około 2.000 gld. I dlatego radzę wszystkim, panowie gromada — gdzie jeszcze niema sklepu, założyć sobie, a podziękujecie mi."

W Czermnej powiat Gorlice, założono z inicyatywy niezmordowanie pracującego nad podniesieniem oświaty ludu, Jana Orłowskiego, nauczyciela miejscowego, Kółko rolnicze. Na czele w gronie założycieli stanęła Helena Zaykowska, właścicielka Czermny, dając własnym przykładem włościanom zachętę do łączenia się i wspólnej pracy. Również założono tu sklepik, w którym można po stosunkowo niskich cenach nabywać zdrowe wiktuały.

Przeciw traktamentom. W Nastasowie pow. tarnopolskiego na wniosek członków czytelni wiejskiej zawiązało się „bractwo przeciwników traktamentów". Zasady bractwa są następujące: W szynkach, traktyerniach i t. p. czy to we wsi czy w mieście, gdzie tylko zbierze się jakaś większa kompania i gdzie według zwyczaju jeden płaci za wszystkich i tak idzie dalej po kolei — traktamentów bezwarunkowo od nikogo nie przyjmować i samemu do traktamentów nikogo nie zapraszać. Wstąpienie do szynku nie jest zabronione, ale pijąc każdy płaci za siebie, czy to siedzi sam, czy w kompanii. Okazye rodzinne czy też sąsiedzkie w domu, jak wesela, stypy itp. wyjęte są z pod tego prawa, tutaj bowiem nikt nie może drugiego zachęcać do jakiejś utraty, ale zadowalnia się gościnnością gospodarza. Przystępujący do takiego bractwa, daje przez podanie ręki dwom starszym braciom słowo honoru, że zobowiązania tego święcie dotrzyma, a potem wpisuje się do księgi brackiej. Nie mając innego zadania, jest to bractwo, jak widzimy, dla wszystkich bardzo przystępne, gdyż przystępując do niego nie trzeba ani wkładek żadnych płacić, ani przyjmować na siebie odpowiedzialności za jakiekolwiek straty, jak przy towarzystwach z ograniczoną poręką, ani obawiać się jakiego nadzoru. Jako bractwo czysto moralne nie podpada ono pod żadne przepisy o towarzystwach. Zobowiązania są honorowe i jako takie zależą od sądu honorowego samego tylko bractwa, które jako moralne stoi jedynie pod zwierzchnością władzy duchownej, względnie miejscowego księdza, będącego zarazem przewodniczącym bractwa.

KORESPONDENCYA „NIEDZIELI".

Z pod Tatr.

Samobójstwo w słusznej pogardzie u naszego ludu. — Bezkarne wyzyskiwanie ludu.

W samą wielką Sobotę odebrał sobie życie przez poderżnięcie się brzytwą młody gazda pod Tatrami, rodem z Zakopanego, a zamieszkały w sąsiedniej wsi Zub-Suche.

Przyczyną samobójstwa miało być przegranie długotrwałego i kosztownego procesu, o co w domu jego ponawiały się rodzinne niezgody. Inni ludzie opowiadają, że mu dawna jego narzeczona, którą musiał dla woli rodziców porzucić i z inną się ożenić, przepomstowała go, bo miała się między ludźmi wyrażać: „Bodajby mu się ludzie na dziwy schodzili."

Pewnie, że jeśli skrzywdził biedną dziewczynę, lub musiał uledz może niemądrej przemocy rodziców i opuścił biedniejszą dla bogatszej dla marnej mamony, musiały go gryźć wyrzuty sumienia.

Dosyć na tem, że w jasny dzień, w izbie, po ogoleniu się, w obecności swej żony narzuconej i matki jej, odebrał sobie życie młody i niechudobny gazda, a to ku wielkiemu przerażeniu i zgorszeniu ludu całej okolicy.

Trzeba bowiem przyznać z pochwałą dla ludu, że on gardzi samobójstwem, a szczególniej podhalańscy górale, acz twardy wiodą żywot, ale na życie swe nigdy prawie się nie targną, rzec można. Gardzą oni samobójcami, a wypadki samobójstwa jak i podpalania gdzieindziej liczniejsze, są tu bardzo rzadkie, to też wywołują oburzenie ludu i zgorszenie.

Tak jest. To też musiano użyć przymusu, aby dla samobójcy ktoś we wsi jaką trumnę pozbijał i odwiózł na cmentarz do Poronina, gdzie ciało jego oddano sądowo-lekarskim oględzin tj. sekcyi, która lud nasz strachem przejmuje.

Dom zaś samobójcy stoi pustką, i pewnie bez poświęcania go ponownie zamieszkały nie będzie.

Wypadek taki, będzie źródłem tysiąca najróżnorodniejszych baśni — ale to wszystko dowodzi, że lud dzięki Bogu, dzięki religijnym przekonaniom i wierze świętej katolickiej, słusznie gardzi samobójcami.

Bezkarne wyzyskiwania ludu wiejskiego coraz szersze i przeróżne przybierają sposoby. Wywabianie za morze na niepewne losy i szachrowanie gruntami, to jeszcze za mało, dla wrogów ludu naszego. Oto pod pozorem spieszenia z pomocą biednym wieśniakom na przednowku, szczególniej w okolicach zdala od miast większych i wioskach nieurodzajem nawiedzonych np, pod Tatrami w powiecie nowotarskim, rozdają okoliczni kupcy, zwykle drobni, wiejscy handlarze lub karczmarze lichą mąkę w workach około po 50 kilo na kredyt. I tak n. p. za worek takiej mąki za poręczeniem, często od zwierzchności gminnej żądanem, ma biedny chłopek na dzień umówiony, najczęściej na św. Michała (1 października) zapłacić 8 lub 9 złr. gdy mąka ta obecnie najwyżej 5 złr. na miejscu wartość przedstawia. Cóż za okropna lichwa! To zdzierstwo! To kradzież w jasny dzień!

A jak kupcy ci, w kilku miesiącach kapitał swój podwajający, umieją lud tumanić, niechaj posłuży na dowód ta oko-

liczność niezmiernie ciekawa, ale i smutna, że zapytany jeden i drugi z takich chłopków oszukanych: jaka, czy ładna ta mąka w tym worku? odrzekł, że, „nie zazierał, bo przecie worek opieczętowany".

O smutne to jeszcze czasy!

Jakże pożądaną jest rzeczą zakładanie Kółek rolniczych, spółek spożywczych, Kas zaliczkowych i sklepików chrzecijańskich, aby lud nasz chronić od okropnego wyzyskiwania, od rozlicznych utrapień i nędzy, bo trzeba wiedzieć, że z niedotrzymywania terminów zapłaty powstają liczne procesy, sekwestracye itd. itd.

Czy na to nie ma jakich prawnych środków, aby lud od tego rodzaju wyskiwaczy ochronić?

Jeden z mniejszych takich kupców już przeszło 900 worków mąki w ten sposób umieścił — a są „grubsi", którzy tysiącami to praktykują. Cóż za ogromne sumy ciągną oni z biednych wieśniaków, cieszących się chwilowym, łatwym kredytem *).

Winc. B.

Premiowanie koni.

Tegoroczne wiosenne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi, mianowicie: w Nowym Sączu 22 maja, w Jaśle 23 maja, w Przemyślu 25 maja.

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane a to: 1. klacze stadne ze źrebiętami, 2. młode klacze, 3. źrebice.

Jako nagrody rządowe będą rozdane:

I. kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł., b) jedna nagroda pieniężna w 20 zł., c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł., d) trzy nagrody pieniężne w kwocie 10 zł.

II. kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł., b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł., c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł., d) trzy nagrody pieniężne w kwocie 10 zł.

III. kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł., b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł., c) dwie nagrody pieniężne w kwocie 10 zł. Dalej rozdawane będą w każdej z wymienionych pod I, II i III kategoryj medale srebrne i bronzowe.

Warunki: A) Klacze od piątego roku wyżej bez ograniczenia co do wieku maksymalnego, jak długo są zdrowe, silne i dobrze żywione; muszą posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, licencyonowanego, prywatnego, lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione lub niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny, ostatnie jednak tylko pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, iż w roku premiowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, licencyonowanego, prywatnego lub własnego. — Klacze muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Dwulatki jednoroczne muszą być przez posiadającego dobrze odchowane i muszą rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie i że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki być muszą jeszcze przed czasem ożrebienia, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwulatki od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

E) Właściciel premiowanej rządową nagrodą pieniężną klaczy lub źrebicy musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją zatrzyma jeszcze rok cały we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisyi na miejscu premiowania.

W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien właściciel zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną zarządowi c. k. zakładu stadników w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było czy to ze względu na znaczną odległość, lub z innych ważnych powodów z wielkiemi trudnościami, winien właściciel premiowanej klaczy przesłać zarządowi zakładu stadników w Drohowyżu świadectwo wystawione przez Zwierzchność gminną, iż klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Warmia.

(Ciąg dalszy).

Dzielna ludność Warmii mężnie stawiała opór Krzyżakom-Niemcom przez długie czasy, ale w końcu po zaciętej walce zwyciężona została, i to dopiero w roku 1238 przy pomocy księcia Brunświckiego, który w zdobytej ziemi bawił jeszcze przez rok cały, rozszerzając po kraju zgnębionym mordy i pożogi. Po zdobyciu tego kraju i zaprowadzeniu w nim wiary chrześcijańskiej przez Krzyżaków, ustanowiono również dla jego ludności nawróconej do nowej wiary, za porozumieniem się z Głową Kościoła w Rzymie, osobnego biskupa. Od czasu zamianowania biskupa, tj. od r. 1250, Warmia prawie wyłącznie podlegała rządom kapituły, tak w rzeczach duchownych, jak i świeckich.

Pierwszym biskupem warmińskim był Anzelm (1250 do 1264?), dawniejszy braciszek krzyżacki, o którym myśleli, że on jako ślepe narzędzie służyć będzie skrytym zamiarom zakonu. Tym razem bardzo na Anzelmie się zawiedli, gdyż on, zostawszy biskupem warmińskim, postanowił być samodzielnym panem, zupełnie niezależnym od Krzyżaków; w tym celu utworzył kapitułę z grona kanoników, z prawem uzupełnienia siebie samej drogą wolnego wyboru na wypadek śmierci jednego z jej członków, a nawet z prawem wyboru nowego biskupa z pośród siebie.

Tym sposobem biskupstwo warmińskie stało się prawie zupełnie niezawisłe od zakonu krzyżackiego, i stanowiło niejako małe państewko, którem rządziła kapituła wraz ze swoim biskupem.

Po większej części biskupi tego kraju polskiego, a zwłaszcza w pierwszych czasach, byli Niemcy, którzy sprowadzali ze sobą krajowców i zakładali z rzadką pilnością i wytrwałością niemieckie osady przy pomocy Krzyżaków, od północy ku południowi, pod pozorem, aby pod ich wpływem tutejszych mieszkańców już to w wierze nowej utwierdzić, już to żyjących jeszcze w pogaństwie do niej nawrócić.

Osadnicy niemieccy otrzymywali tutaj darem dobre ziemie, a prócz tego, co się często przydarzało, przychodzili ze znacznemi zasobami, przeto w bardzo krótkim czasie stawali się możnymi panami, a nadto pozostawali pod prawem chełmińskiem, które pod wielu względami było daleko lżejsze, łagodniejsze i korzystniejsze od pruskiego. Krajowcy t. j. Polacy podlegali prawu pruskiemu.

Wskutek zakładania niemieckich osad wypierano krajowców z ich rodzinnej ziemi, a nadto obchodzono się z nimi w późniejszych czasach bardzo surowo i niesprawiedliwie. Takie postępowanie niegodziwe Niemców z ludnością krajową musiało wywołać u niej oburzenie; powstała więc do zaciętej walki, która ją dziesiątkowała i nowe na nią i cięższe sprowadzała gnębienie.

Taki stan rzeczy trwał aż do czasu, kiedy mistrz krzy-

*) Na to niema prawnych środków, bo prokuratorya procesu wytoczyć nie może, gdy niema skargi; a ci, co korzystają z takiego kredytu, skargi nie wniosą. Jedna jest rada, oświecać lud wszelkimi sposobami. *(przyp. Red.)*

żacki Albrecht z większą częścią swych braci zakonnych przyjął wyznanie luterskie. Za zezwoleniem króla polskiego Zygmunta I. założył świeckie księstwo pruskie, które dało początek dzisiejszemu cesarstwu pruskiemu.

W tym samym czasie t. j. w r. 1525 złożył Albrecht jako książę pruski i poddany króla polskiego hołd Zygmuntowi I., królowi polskiemu, na rynku w Krakowie, w obec wielu panów i zgromadzonego ludu.

Od tego czasu biskupi warmińscy zupełnie zerwali swe stosunki z Krzyżakami, a pozostawali w ściślejszej zależności od Polski, do której Warmia należała aż do r. 1772 i z nią wszelkie dzieliła losy.

Biskupami warmijskimi, jak już wyżej wspomnieliśmy, byli także i Polacy. O ile Niemcy biskupi wiele wyrządzali krzywd i przykrości ludności krajowej przez zakładanie osad niemieckich, o tyle polscy biskupi starali się jak najwięcej o dobro swych poddanych nie tylko duchowe, ale i doczesne; zawsze byli po stronie krajowców. Z pomiędzy polskich biskupów najsławniejszymi byli swojego czasu: Hozyus, Kromer i Krasicki.

Siedzibą biskupów warmińskich najpierw było miasto Brunsberg, potem Frauenburg, w końcu Heilsberg, gdzie obecnie mieszka biskup katolicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa w Paryżu.

Jadac od nas na zachód, spotykamy różne narody. I tak najpierw spotykamy nasz pobratymczy naród czeski, dalej niemiecki, a w końcu francuski. Wielki to kraj, ta Francya, będzie tak wielki jak monarchia austryacka z ludnością prawie równą co do liczby, lecz o wiele *zamożniejszą, bogatszą*. A dlaczego tak jest, niejeden zapyta. Otóż dlatego, że naród francuski, pomijając wiele innych okoliczności jest od naszego o wiele pracowitszy, oszczędniejszy i rzetelniejszy. Wskutek tych przymiotów przemysł tam stoi bardzo wysoko, a co zatem idzie i zamożność jednostek się wzmaga. Kraje kwitnące przemysłem, chcąc się przekonać jak daleko postąpiły urządzają od czasu do czasu wystawy tj. zgromadzają na jednem miejscu wszystko to, co wyrabiają, aby, przypatrzywszy się temu lepiej i ogarnąwszy okiem niejako wszystkie swe wyroby, poznały, w czem błądzą, coby trzeba poprawić, aby nie zostać w tyle za innemi narodami. Otóż w tym roku, 6-go maja otwarta została wystawa powszechna w Paryżu, stolicy Francyi, w której weźmie udział nietylko Francya, ale także i inne narody. Długoby trzeba pisać i zapisać nie arkusz papieru, ale całą ogromną książkę, a może i dwie, trzy lub więcej, by opisać, co tam będzie można widzieć, jakie cuda i wspaniałości. Obok płodów przyrody, sztuki, wyrobów przemysłu urządzają Francuzi wiele przyjemności, by tylko zająć przybyłych na wystawę gości. Między innemi będzie tam urządzona „podróż do środka ziemi". Do otwierającej się pomiędzy krzakami lilii i róż przepaści bezdennej powoli spuszczać się ma kosz, używany w kopalniach, będzie się on spuszczał wciąż niżej i niżej, wraz ze znajdującymi się w nim ciekawymi, jakby przerzynając cały Paryż podziemny, a po za nim dalsze wnętrze ziemi, a więc kanały, kamieniołomy, pokłady węgla kamiennego, żyły różnych metalów itp. Naturalnie, że prawdziwej przepaści nie będzie, kosz atoli wstrząsany ma być odpowiednio, ażeby siedzącym w nim zdawało się, że opuszczają się w głąb ziemi, a we wgłębieniu, gdzie przyrząd poruszający będzie ustawiony, odpowiednie malowania, zmieniające się ciągle, będą przedstawiać obrazy, jak wygląda skorupa ziemi. Innym dziwem będzie wieża Eiffla, o której napiszemy osobno. Z niej roztacza się wspaniały widok na okolicę Paryża. Około wieży rozłoży się prześliczny ogród ze strumykami, wzgórzkami i wodospadami, a w nim rozsiane pałacyki z wyrobami rozmaitych narodów całego świata. Pod cieniem drzew ukryją się telefony (przyrządy przenoszące głos ludzki), poczta, telegraf, budynek dla dziennikarzy z księgozbiorem najpotrzebniejszych dzieł; pałacyk oświetlenia elektrycznego, wieczorem błyszczeć będzie tysiącami świateł, walcząc o pierwszeństwo z elektrycznem światłem kończącem wieżę.

Po obu stronach tego ogromnego ogrodu staną wspaniałe, podłużne pałace, w których pomieszczone będą rozliczne przedmioty i wyroby, o których tysiące widzów nie miało wyobrażenia i pojęcia. Same pałace owe kosztować będą 30,000.000 franków (frank 50 ct.). W oddziale maszyn lokomobila (maszyna parowa) o sile 2500 koni puszczać będzie w ruch najrozmaitsze mechanizmy. Słowem, gdzie tylko widz zwróci oczy, tam zobaczy coś ciekawego, czego jeszcze nie widział. Dlatego też tłumy ludzi zjedzie się do Paryża, ze wszystkich stron Europy i innych części świata podążą ciekawi, by się przypatrywać dziełom rozumu ludzkiego. *B.*

Rozmaitości.

Pism polskich codziennych i innych wychodzi według ostatnich obliczeń ogółem 165, z których 70 w zaborze rosyjskim, 60 austryackim, 22 w pruskim dalej 2 w Paryżu i 11 w Ameryce. Prenumeratorów wszystkich pism naszych można mniej więcej obliczyć na 75.000. Przypuściwszy, że każdy egzemplarz prenumerowany, jest czytany przez 20 osób, co przeciętnie nie jest tak wiele, gdy się zważy na wielką poczytność w miejscaach publicznych, bibliotekach, czytelniach, większych rodzinach, to okaże się, że pisma polskie posiadają 5,500.000 czytelników.

Według urzędowych wykazów znajduje się w Królestwie Polskiem ogółem 111 drukarń i 95 litografij, z których Warszawa posiada 57 drukarń i 49 litografij.

Ludożercy. Dziwne uczucie ogarnia człowieka, gdy równocześnie z wiadomościami o różnych ostatnich odkryciach naukowych, mogących posunąć ludzkość o olbrzymi krok na drodze postępu, skoro dowiaduje się o rzeczach wręcz przeciwnych.

Oto do jednego z pism donoszą z Londynu, że obecnie na jednej z wysp w Australii ludność tameczna wyrzyna się nawzajem. Codziennie kilkanaście osad idzie z dymem, a mieszkańcy bywają wszyscy, bez wyjątku, w pień wycięci. Po wyrżnięciu mieszkańców biorą niekiedy napastnicy dzieci w niewolę: mężczyźni zaś bezwarunkowo są skazani na upieczenie i zjedzenie. Dodać należy, iż tego rodzaju pieczone mięso służy za przedmiot dość znacznych handlowych obrotów między poszczególnemi wyspami. Komendanci statków angielskich, od których pochodzą te wiadomości, zapewniają, że ludożerstwo rozwinęło się znowu w Australii i zaczyna przybierać olbrzymie rozmiary.

Przytomność umysłu. Doktór stojący na czele domu obłąkanych był raz obecny przy kąpieli swoich pacyentów. Przypadek właśnie zdarzył, że służba się oddaliła, kiedy w tem jeden z waryatów krzyknął:

Utopić doktora!

Myśl ta niezmiernie podobała się całemu towarzystwu i zabierano się już do jej wykonania, kiedy doktór zauważył, że wartoby przedtem krzyknąć mu trzykrotnie: Wiwat.

Waryaci przyznali mu słuszność, a na ich krzyk nadbiegła służba i uratowała doktora.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	do	Jarosław zł. od	do	Lwów zł. od	do	Tarnopol zł. od	do
Pszenica	6.10 —	7.50	6.60 —	7.40	6.80 —	7.35	6.70 —	7.25
Żyto	5.— —	6.—	5.— —	5.60	5.30 —	5.80	5 25 —	5.75
Jęczmień	5.50 —	7.—	5.— —	6.50	5.75 —	7.—	5 60 —	6.75
Owies	4.80 —	6.—	3.60 —	6.—	5.80 —	6.50	5.50 —	6.—
Groch	6.— —	9.50	5.55 —	9.50	6.50 —	10.50	6.— —	10.—
Wyka	4.40 —	6.—	4.50 —	5.—	6.75 —	7.50	6.50 —	7.25
Koniczyna czerwona .	46.— —	65.—	45.— —	60.—	50.— —	75.—	48.— —	74.—
„ biała . .	45.50 —	48.—	40.— —	48.—	50.— —	60.—	50.— —	60.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 45 ct.
„ „ papierowego . . „ 1 „ 26½ „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 58 „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.